Rok I. Lwów, piątek 11. września 1908. Nr. 134.

2 centy GONIEC 4 hal.

Ilustrowany dziennik polityczny

Wychodzi codziennie o godzinie 11-tej rano.

Redaktor i Wydawca: Stanisław Tokarski

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „	4·50 „
Numer pojedynczy	4 halerzy	Numer pojedynczy	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Wynik ostatniego wyboru nie jest właściwie żadnym tryumfem nad partyą socyalistyczną. Silna, świadoma swego obowiązku armia obywatelska nie „odnosi zwycięstwa" nad zdemoralizowaną i zdziesiątkowaną bandą opryszków. Wyborcy szli do urny pewni zwycięstwa sprawy narodowej, a tylko po drodze musieli się opędzać wyskakującym z za krzaków bandytom.

Takim jest właściwy obraz poniedziałkowego wyboru.

Socyaliści, dla zapewnienia sobie jakiegokolwiek sukcesu, zrobili wszystko, na co tylko spryt kryminalny mógł się wysilić. A więc najpierw wysunęli na kandydata człowieka, który wyjątkowo nikogo nie oszukał i nic jeszcze nie ukradł. To miało mu zjednać głosy radykalnych, ale porządnych wyborców.

Dalej kandydatem tym był rdzenny hajdamaka, według wszelkich reguł politycznych, który gloryfikował Siczyńskiego, a szkalował leżącego na marach Namiestnika. Tem była znów zarzucona sieć na wszystkie głosy ruskie. Bo nawet i najuczciwszym Rusinom mogła się uśmiechać nadzieja, że ze stolicy kraju wyjdzie posłem ich krajan, i że będzie można w zagranicznej prasie otrąbić zwycięstwo ruskiego plebiscytu we Lwowie.

Jako zapamiętały socyalista miał wreszcie Hankiewicz pociągnąć za sobą „zorganizowane rzesze robotnicze". Było to dosyć fantastyczne pociągnięcie na szachownicy wyborczej, bo tych zorganizowanych mas robotniczych we Lwowie już niema. Ci, co byli i pod czerwonym sztandarem trzymali się kupy, rozsypali się na wszystkie strony, niechcąc chodzić pod komendą bandytów i wyżygroszy. Ale zawsze osoba Hankiewicza pociągnęła niektórych. Ten i ów pomyślał sobie: pierwszy raz kandyduje socyalista nie-złodziej, więc trzeba z nim spróbować jeszcze.

Aby nakoniec zjednać żydów, umieli w nich socyaliści wmówić, że prof. Roszkowski to antysemita i będzie w Galicyi prawą ręką dra Luegera. Konie magistrackie dziwiły się tej wiadomości, ale niejeden płochliwy machabeusz przecież jej uwierzył i stanął u boku ruskiego Dawida, aby zwalczać Filistyna.

Tak przygotowani i wyekwipowani ruszyli socyaliści na rozbój do ratusza. W zanadrzu, dla kompletu, mieli jeszcze rewolwery, noże, pięście, zrabowane lub pofałszowane legitymacye i skradzione pieniądze.

A dzień przedtem Diamand założył się w Kryształówce o 50 koron z Hudecem, że Hankiewicz zwycięży. Bo Diamand, ortodoksa polityczny, wierzył w pieniądz, w przemoc i w oszustwo. A Hudec już przestał wierzyć w siłę tych czerwonych czynników. Jego los tak już wytargał za uszy, tak go sponiewierał i zmaltretował, że stał się pesymistą. I ten jego pesymizm przyniósł mu onegdaj 50 koron. Może to pierwszy uczciwy zarobek Hudeca!

Prasa narodowa, alarmując opinię publiczną twierdzeniem, że mandat jest poważnie zagrożony, spełniła swój obowiązek, i zawsze go tak spełniać powinna. Ci jednak, którzy znają przegniłość i rozbicie partyi socyalistycznej we Lwowie, nie bardzo się wynikiem wyboru niepokoili. Trudno było przypuszczać, aby drobna garść bandytów, wzmożona też niewielkim zastępem chruniów, tchórzy albo wyborczych kubaniarzy, mogła przeforsować takiego Hankiewicza przeciw profesorowi Roszkowskiemu.

Pewien wybitny członek narodowej demokracyi, dowiedziawszy się o klęsce socyalistów, odezwał się: no, pluskwa do reszty zdeptana!

Racya. My powtarzamy: od tego dnia, gdy Hudec tak sromotnie przepadł przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej. To było pierwsze, nieomylne piętno trupiego rozkładu w partyi socyalistycznej.

Ale pluskwa im bardziej rozdeptana, tem bardziej śmierdzi. Więc dalej jeszcze pracować trzeba, aby w suterenach i na poddaszach robotniczych odświeżyć powietrze i wpuszczać w nie promienie prawdy i narodowych uczuć.

Za cztery lata będą nowe wybory do parlamentu na podstawie tego samego powszechnego i tajnego prawa głosowania. One i dziś już mogłyby się odbyć. Bo pewnem jest, że w Galicyi ani jeden socyalista nie zostanie wybrany.

Takie Diamandy, Hudece, Breitery i inne są już dziś politycznymi wisielcami. Przez litość i ludzkość możnaby ich nawet oderżnąć od stryczka. Ale oni już nieożyją więcej.

St. Brandowski.

Jak karzą w Wenezueli?



U nas i na świecie.

(Wrzenie rewolucyjne w Bośni. — Konieczność aneksyi krajów okupowanych przez Austro-Węgry. — Zwołanie wspólnych delegacyj. — Reorganizacya komisyi kolonizacyjnej. — Sprawa utworzenia uniwersytetu w Poznaniu a hakatyści. — Jeszcze w sprawie ordynacyi rydzyńskiej).

Jak to było do przewidzenia, wypadki tureckie i przywrócenie konstytucyi tureckiej na obszarach państwa ottomańskiego wywołały

niesłychane wrzenie w Bośni i Hercegowinie, (patrz telegramy)

tak, że słusznie obawiają się miarodajne czynniki, ażeby nadciągający i pod rozmaitymi objawami uwydatniający się huragan nie zniszczył do szczętu owoców 30-letniej pracy cywilizacyjnej w krajach okupowanych.

Bardzo interesujące w tej sprawie szczegóły ogłasza katolicka *Reichspost* w Wiedniu.

Ta nieokreśloność losu kraju pod względem prawnopaństwowym — Bośnia i Hercegowina bowiem nie należą ani do Austryi, ani do Węgier, ani do Austro-Węgier, ani do Turcyi, wzniecila intrygi i awantury podburzające ze strony rozmaitych pseudo-prowodyrów i demagogów rewolucyjnych. To

odbija się na spokoju i rozwoju kraju.

Jeden z redaktorów wiedeńskich rozmawiał z dr. Nikolą Mandiczem jednym z powag bośniackich. Otóż on wyraził przekonanie, że

Bośnia i Hercegowina powinny być corychlej włączone do Austro-Węgier,

jeżeli rząd chce uniknąć rewolucyi, i szkód stąd powstałych. Nie potrzeba obmyślać jakiegoś aktu wojennego, zawikłanego. Wystarczy wcielić wojska bośniacko-hercegowińskie do wspólnej armii austro-węgierskiej i z budżetu bośniacko-hercegowińskiego przeznaczyć pewną sumę na listę cesarską. Należy

koniecznie zaprowadzić sejm krajowy,

wogóle uczynić Bośnię i Hercegowinę krajem ogólno-państwowym (Reichsland).

Budowa w tym kraju życia parlamentarnego od dołu do szczytów nie „starczy za wyprawkę“. Teraz za późno. Obecnie wszystkie partye polityczne w Bośni i Hercegowinie, Chorwaci, Mahometanie, Serbowie domagają się reprezentacyi krajowej. I ta reprezentacya musi być wprowadzoną w życie, jeżli niema

rozgorzeć płomień anarchii i buntu!

Dzisiaj odbędzie się w Budapeszcie posiedzenie wspólnej rady koronnej pod przewodnictwem cesarza, na której to radzie oznaczony będzie ostatecznie

termin zwołania wspólnych delegacyj

tudzież ustalony będzie wspólny budżet. Do Budapesztu przybyli austryacki minister skarbu dr. Korytowski, wspólny minister spraw zewnętrznych br. Aehrenthal, wspólny minister wojny Schönaich, wspólny minister skarbu br. Burian i prezes ministrów br. Beck. Zdaje się, że delegacye będą zwołane w terminie już poprzednio oznaczonym tj.

w dniu 29. września b. r.

*

Ostmark donosi, że we wrześniu ma nastąpić gruntowne przekształcenie organizacyi

„Towarzystwa (?) dla kresów wschodnich“,

czyli poprostu nazwawszy, bandy krzyżackich wywłaszczycieli tj. hakatystów. Do tej pory cały związek jest kierowany przez zarząd centralny w Berlinie. Obecnie ma nastąpić decentralizacya celem „ożywienia“ jego działalności na prowincyi.

Decentralizacya ta, według *Ostmark* jest koniecznością, wynikającą z ogromnego rozwinięcia się stowarzyszenia. Liczyło ono w r. 1895 członków 2.800, w r. 1900 — 3.852, w r. 1901 — 3.692, w r. 1902 — 4.550, w r. 1903 — 5.000, w r. 1904 — 7.300, w r. 1905 — 8.017, w r. 1906 — 9.546, w r. 1907 — 11.400.

Niedawne to czasy, kiedy z powodu artykułu prof. Paulsena poruszono myśl

utworzenia uniwersytetu w Poznaniu

a już hakatyści na myśl czegoś podobnego zaczynają się wściekać. W jednym z dzienników ich organu czytamy te słowa: Dowiadujemy się, że na nowo ujawniają się dążenia w kierunku założenia uniwersytetu w Poznaniu. Niemiecki związek kresów wschodnich miał już niejednokrotnie sposobność oświadczyć się z całą stanowczością przeciwko temu projektowi. Rzeczą byłoby zbyteczną wywodzić się raz jeszcze obszerniej nad tą sprawą. Zaznaczamy, że „Towarzystwo (?) kresów wschodnich dzięki swemu bogatemu i gruntownemu doświadczeniu i na podstawie wyczerpujących badań doszedł do tej decyzyi i zawsze na przyszłość

oświadczy się przeciw uniwersytowi w Poznaniu.

Zamknięcie rachunków głównej kasy cesarstwa niemieckiego za rok 1907, jak podaje *Kuryer Poznański* wykazało ogromny deficyt, jeszcze większy, niż przewidywano w kołach finansowych.

Niedobór wynosi 109,500.000 marek.

Równocześnie stwierdzają pisma, że także w Berlinie wydatki przewyższyły w roku ubiegłym o znaczną sumę dochody, niewiadomo tylko jeszcze z pewnością, na jaką sumę.

Tymczasem uregulowanie stosunków finansowych spotyka się z ogromnemi trudnościami.

Konieczną jest zasadnicza reforma finansowa,

ale przeciwieństwa interesów państw związkowych na przeprowadzenie takiej reformy niepozwalają. Nowy minister skarbu, Sydow, zamierza więc

zadowolić się prostem nałożeniem nowych podatków,

względnie ich podwyższeniem na cygara, spirytus, wino, piwo, gaz świetlny i elektryczność. Nowe te podatki mają dostarczyć cesarstwu w przybliżeniu 400 milionów marek rocznie, przyczem Sydow liczy się z tem, że w pierwszych trzech latach dochód z nich nie będzie wynosił więcej, niż 300 milionów marek.

Suma taka starczyłaby na pokrycie deficytu, zwiększających się stale wydatków państwa. Istnieją jednak dwie wątpliwości, po pierwsze,

czy parlament zgodzi się na projekty

p. Sydowa, a powtóre, czy dochód rzeczywisty z nowych podatków dosięgnie sumy, przewidywanej przez ministra skarbu.

Odnośnie do wczorajszego w *Gońcu* artykułu p. t. „Kurczy się ojczyzna“, a odnoszącego się do sprawy ordynacyi rydzyńskiej ks. Sułkowskiego, dowiadujemy się, że rząd pruski hr. Potockiemu i hr. Wodzickiemu, jako dalszym agnatom ks. Sułkowskiego

ofiarował za zrzeczenie się praw 5 milionów marek.

Obecny ordynat rydzyński niema tych pieniędzy otrzymać do ręki. Czy zapowiedziane w końcu znanego komunikatu jego, przesłanego wszystkim pismom, polskim, zużycie tego funduszu 5 milionowego istotnie nastąpi w myśl danego piśmiennie przyrzeczenia, trzeba w danych okolicznościach powątpiewać. Wiadomo przecież, co się stało z fundacyą miłosławską hr. Seweryna Mielżyńskiego na cele narodowe. Zniknęła prawie bez śladu. *Dziennik Berliński* zapisuje pogłoskę, wedle której o odszkodowanie hr. Potockiego i hr. Wodzickiego za zrzeczenie się pretensyi do Rydzyny na korzyść (!) rządu pruskiego starał się podobno u cesarza Wilhelma sam arcyks. Franciszek Ferdynand, austryacki następca tronu.

(*D.*)

Reforma wyborcza sejmowa.

(I). Na długo przed ostatnimi wyborami do Sejmu a także i w czasie akcyi wyborczej pisano po dziennikach i głoszono przez usta kandydatów strasznie wiele o naglącej potrzebie reformy wyborczej sejmowej. Ryzykowano nawet śmiałe twierdzenie, że nowy Sejm powinien się natychmiast zebrać, przeprowadzić reformę wyborczą i.... rozwiązać się na to, ażeby zaraz na podstawie nowej ordynacyi wyborczej wybrać nowych posłów do Sejmu.

Naród w to wierzył — choć już ostatnia sesya ostatniej Izby sejmowej mogła przekonać każdego, że przeprowadzenie tego w interesie naszego kraju tak ważnego postulatu nie będzie rzeczą tak łatwą i, że z niewielu wyjątkami nikt w nowej Izbie tak bardzo na seryo nie będzie myślał o szybkiem przeprowadzeniu reformy wyborczej, opartej w głównych zasadach na podstawach ordynacyi wyborczej do parlamentu.

Juz mowa tronowa przy otwarciu pierwszego ludowego parlamentu nie wspomina nic o reformie wyborczej do sejmów krajowych i zaledwie wstydliwie mówi o sanacyi finansów krajowych.

Korona, a raczej duch centralizmu, panoszący się jeszcze wciąż, a obecnie nawet ze zdwojoną siłą w Wiedniu, niechce opuszczać nic ze swych atrybucyi na rzecz ludowych Sejmów. I to jest naturalne. Władzy nikt tracić nie lubi.

Obóz konserwatywny, który dotąd w kraju wszystkie przywileje władzy rządzącej dzierży, mimo wszelkie „oświadczenia“, w praktyce udowodnił, że reformie wyborczej na zasadach powszechnego głosowania jest przeciwny.

EMIL GABORIAU 33

Akta kryminalne
pod liczbą 113.

(Ciąg dalszy.)

— Nie, Wiewiórko, odparł pan Lecoq z dobrocią — nie, ty nie jesteś osioł. Źle tylko zrobiłeś, przedsiębiorąc rzeczy nad swoje siły. Czyś posunął sprawę na krok, odkąd chodzisz za nią? Nie. A to dlatego, że ty, nieporównany jako porucznik, niemasz zimnej krwi generała. Podaruję ci jeden aforyzm, zapamiętaj go, i weź go sobie za prawidło: Ten świetnieje w drugim rzędzie, którego nieznać w pierwszym.

Nigdy, nigdy Fanferlot nie widział naczelnika tak rozmownym i dobrotliwym. Widząc, że go wytropiono, obawiał się burzy, która jak sądził, zwali go na ziemię, a tymczasem skończyło się na ulewie, która zaledwie zmoczyła mu głowę. Gniew pana Lecoqa rozchwiał się, jak te czarne chmury, które chwilami grożą widnokręgowi, ale ustępują przed pędem wiatru.

Małżonek jednak pani Aleksandry był niespokojny; obawiał się, czy ta zadziwiająca łaskawość nie ukrywa jakiej wstecznej myśli.

— Tym sposobem — zapytał — pan wiesz już kto jest przestępcą?

— Nie więcej jak ty, mój chłopcze, i kiedy ty masz już zdanie gotowe, ja jeszcze niewiem, co myśleć. Zapewniasz mnie, że kasyer jest niewinnym, a bankier jest zbrodniarzem, ja zaś niewiem, czy masz słuszność lub nie. — Przyszedłszy po tobie, jestem dopiero u wstępu mojego śledztwa. Jedno tylko pewny jestem, mianowicie, że jest kresa na wieku skrzyni. Z tego punktu wychodzę.

Tak rozmawiając, wziął pan Lecoq z biurka wielki papier zarysowany i rozwinięty.

Papier ten przedstawiał fotogram drzwi od skrzyni kasowej pana Fauvela. Wszystkie szczegóły odbite były z najsubtelniejszą dokładnością. Można było rozpoznać pięć guzików ruchomych z wyrytemi głoskami i zamek. Rysa była przedziwnie uwydatnioną.

— Otóż jest nasza kresa. Idzie ona z góry na dół od otworu zamkowego, w przekątni, i zważaj dobrze, z lewej strony w prawą, czyli, że kończy się od strony drzwi, za któremi są ukryte schody, wiodące do apartamentów bankiera. Bardzo głęboko przy zamku, kończy się zaledwie widzialną rysą.

— Tak panie, widzę to doskonale.

— Ty, naturalnie, myślałeś, że ta kresa musiała być zrobiona przez sprawcę ubytku. Zobaczymy czy masz słuszność. Ot mam ja tu małą skrzynkę żelazną, malowaną na zielono jak kasa pana Fauvela. Weź-że klucz i spróbkj zarysować.

Nie odgadując celu, jaki sobie zamierzył naczelnik, ajent bezpieczeństwa wykonał jego zlecenie, drapiąc silnie po skrzyni końcem klucza.

— Do licha! — rzekł po dwóch czy trzech próbach — tę farbę trudno zdrapać.

— Bardzo trudno, rzeczywiście, mój chłopcze, a tamta jest jeszczę tęższa, przekonałem się o tem. Więc ta kresa, którą widziałeś, nie mogła być dokonana drżącą ręką złodzieja, za dotknięciem klucza.

— Do pioruna! — zawołał zdziwiony Fanferlot — ja byłbym nigdy na to nie wpadł. Prawda, żeby tak zarysować skrzynię, trzeba było silnie nacisnąć.

— Tak, ale dlaczego? Tak jak mnie widzisz, suszę sobie głowę od trzech dni, i wczoraj dopiero domyśliłem się. Rozważmy razem, czy moje domysły mają jakie prawdopodobieństwo, tak, iżby mogły stać się punktem wyjścia.

Pan Lecoq położył fotogram i poszedł ku drzwiom, które wychodziły z jego gabinetu do sypialni, i wyjąwszy z nich klucz, trzymał go w ręku.

— Pójdź tu — rzekł do Fanferlota — stań przy mnie, tak. Przypuśćmy, że ja chcę otworzyć te drzwi, a ty mi wzbraniasz. Jak widzisz, przykładam klucz do zamku. Jakiż wtedy będzie twój ruch.

— Chwytam pana oburącz za rękę i żywo przyciągam do siebie, tak, abyś nie mógł wprowadzić klucza.

— Wybornie. Powtórzmy więc ten ruch. Raz, dwa, trzy...

Fanferlot puścił się i klucz, który trzymał pan Lecoq, odparty od zamka, zsunął się wzdłuż drzwi i zarysował z góry na dół kresę jak najczystszą, dokładne powtórzenie tej, która figurowała na fotogramie.

— Oh, oh, oh! — krzyknął małżonek pani Aleksandry na trzy różne tony.

I stał w kontemplacyi przede drzwiami.

— Czy zaczynasz pojmować? — zapytał pan Lecoq.

— Ba! ależ dziecko by to pojęło. A cóż to z pana za człowiek! Widzę tę scenę, jak gdybym tam był. W chwili kradzieży stały przy kasie dwie osoby: jedna chciała zabrać bilety, druga wzbraniała. To jasne, przekonywujące, pewne...

Przyzwyczajony do wcale innych tryumfów, sławny policyant wielce bawił się zdumieniem i entuzyazmem ajenta.

— Otóż ty znowu się unosisz — rzekł doń łagodnie — bierzesz za rzecz pewną i dowiedzioną to, co może być przypadkowe, a co najwięcej prawdopodobne.

— Nie panie, nie! — zawołał Fanferlot — taki człowiek, jak pan, nie myli się; wątpliwość jest niepodobną.

— A więc wyciągnijże wnioski z naszego odkrycia.

— Najsamprzód to dowodzi, że węch mój mnie nie omylił, kasyer jest niewinny.

— Dlaczego?

— Bo mogąc otwierać i zamykać kasę, kiedy mu się podoba, nie kradłby przy świadku.

— Dobrze rozumujesz. Ale na tej samej zasadzie niewinnym jest i bankier, zastanów się.

Fanferlot zastanowił się i całe ożywienie jego zniknęło.

— To prawda — rzekł tonem zrozpaczonym — to prawda. Co tu robić.

— Szukać trzeciego złoczyńcę, to jest tego, który otworzył kasę i zabrał bilety, i który śpi sobie spokojnie, podczas gdy drugich mają w podejrzeniu.

(C. d. n.)

Władza jest bowiem słodką rzeczą.

Przedstawicielom kuryi wiejskich z wielkich a nawet i mniejszych posiadłości również nie spieszno z przeprowadzeniem reformy wyborczej, bo interesy ich stanowe mają w obecnym Sejmie dostateczne zastępstwo — a nikt im nie może zaręczyć, coby się stać mogło z ich, niejako dziedzicznymi mandatami, gdyby przyszło powszechne głosowanie.

Jedynie demokracya wszystkich odcieni rozumie, że wobec reformy prawa wyborczego do parlamentu Sejm stracił ogromnie na znaczeniu w oczach mas włościańskich i, że masy ludowe tracą coraz bardziej zaufanie do Sejmu — który jest właściwie tylko maryonetką i popychadłem w rękach centralnego rządu.

Demokracya to widzi i czuje, że jeszcze trochę zwłoki w przeprowadzeniu reformy wyborczej sejmowej — a z autonomii naszej, która jest już dziś tylko cieniem, ślad zaledwie zostanie, bo oczy całego kraju będą zwrócone tylko na Wiedeń.

Ale demokracya w składzie nowego Sejmu jest w ogromnej mniejszosci.

Nie można się więc łudzić, by tak łatwo i prędko mogła ten ważny postulat krajowy przeprowadzić, tembardziej, że oprócz wymienionych już przeciwników stanie przeciw niej z drugiej strony zwarty obóz wrogów narodu naszego.

Wielką rolę w tej sprawie odegrać może tylko stanowcza i jasno zdeklarowana postawa tej części społeczeństwa, które dotąd niema jeszcze należącego mu się prawa współrządu we w ł a s n y m Sejmie, we własnym kraju. Lecz czy to społeczeństwo zdobędzie się na tyle uświadomienia, by swą wolę wyraźnie, masowo a r[illegible]mnie i poważnie Sejmowi w dniu [illegible] września objawiło? Czy wreszcie te dotąd uprzywilejowane, rządzące sfery zechcą wznieść się na wyżyny tych, co umieli w dniu 3. maja 1791 r. złożyć ofiarę ze swych prerogatyw w daninie dla dobra narodu bez walki, dobrowolnie?

Dobrowolnie! — bo w tem byłaby ich zasługa — a pomnieć muszą, że jak fal rzecznych w biegu nic nie powstrzyma, tak i wola ludu przemoże wszystkie przeszkody. A lepiej i stokroć korzystniej dla kraju, usunąć przeszkody bez walki, która tylko bezużytecznie wyniszcza siły i bez tego już dość nadwerężane przez różne wrogie nam żywioły.

Gdyby zbierający się Sejm ten jeden tylko postulat natychmiast a zgodnie z interesem narodowym i wolą narodu załatwił — to już przez to samo spełniłby dzieło olbrzymiej doniosłości dla losów kraju na długie lata.

Prawdzic.

Wolność, równość, braterstwo!

Wolność, równość, braterstwo — oto hasło, którem walczą nasi najserdeczniejsi z pod czerwonego sztandaru! Śliczne to hasło, gdyby było pojmowane rozumnie i głoszone rozumnie. Hasła te rozgłaszają socyaliści od przeszło stu lat po świecie, a ludzie, którzy czują się w jakikolwiek sposób upośledzeni, chwytają je i wojują nimi z tym większym zapałem, im mniej rozumią prawdziwe ich znaczenie.

Hasłami temi starają się przejąć całą rzeszę robotniczą bezkrytycznie, aby ją zawieść pod czerwoną szmatę.

Popatrzmy, co oni rozumieją pod temi słowami?

Bardzoby trudno było wypowiedzieć, co wszyscy socyaliści pod temi słowami rozumią, ująć to w jakąś definicyę.

Mało których słów ludzie tak nadużywali, jak tych trzech.

Agitatorzy socyalistyczni nigdy nie przemawiają niemi do zdrowego rozsądku, lecz używają ich do podniecenia namiętności.

Każdy robotnik, lepiej czy gorzej sytuowany, uczuwa pewien rodzaj zależności. Gdy usłyszy od agitatora socyalistycznego wyraz „wolność“, to on sobie go wyobraża, jako uwolnienie od tej zależności społecznej. On nie zastanawia się, coby po tem uwolnieniu nastąpiło, ktoby mu dostarczył środków do życia dla niego i jego rodziny, lecz słowem tem przejmuje się bezmyślnie i bezmyślnie dąży pod czerwony sztandar.

Biedakowi zdaje się, że gdyby tylko tacy Hudece, Diamandy, Breitery i Hankiewicze przyszli do władzy, to to uwolnienie nastąpić by musiało. Nie zastanawia on się nad tem, że wtedy wpadłby z deszczu pod rynnę, że z zależności obecnej pochodzącej od uczciwego człowieka, wpadłby w zależność od czerwonej branży utyłej na krwi robotniczej.

Taki robotnik nie zastanawia się nad znaczeniem tego słowa wolność. Gdyby się zastanawiał, pojąłby, że on sam w niewolę idzie. Dotychczas był zależnym od swego chlebodawcy, teraz wstępując w bagno socyalistyczne, staje się zależnym od ludzi najgorszego gatunku.

Nie zwraca on uwagi na swoje otoczenie, boby zauważył, że świat istniećby nie mógł, gdyby nie było przełożonych i podwładnych. Poznałby, że wolność głoszona przez socyalistów jest absurdem.

Przypatrzmy się bowiem, czy te więzy zależności dadzą się bezwzględnie usunąć w społeczeństwie ludzkiem?

Z natury rzeczy wszyscy wzajemnie jesteśmy od siebie zależni, czy to w samej egzystencyi, czy w działalności naszej. Prawa i obowiązki muszą nas ze sobą wiązać i jednych względem drugich podporządkowywać. Robotnik jest zależny od chlebodawcy, ale i chlebodawca od robotnika. Zupełnej wolności niema wcale na świecie!.... Trudno posiadać same prawa bez obowiązków. Socyaliści rozumują przeciwnie! Ale jest to niedorzeczność nad niedorzecznościami.

Lecz, niestety, ta niedorzeczność zbyt łatwo znajduje przystęp do serca robotnika, bo wraz z religią osłabło u niego i znikło moralne poczucie zawisłości, bo bezecni agitatorzy, wyzyskując ten ucisk, ciążący na robotniku, głoszą mu złotą, ale bezrozumną wolność.

*

Podobnie rzecz się ma z drugą ideą t. j. z pojęciem równości. Ileż to nieszczęść sprowadziło w różnych społeczeństwach ludzkich wykrzywienie tego pojęcia?

A właśnie robotnik szczególnie jest wrażliwy na to tak spaczone pojęcie. Widzi on, jak ustawicznie musi walczyć z nędzą, a nie może wywalczyć sobie dobrobytu; gdy tymczasem bogaty bez pracy pieniądze dokłada do pieniędzy, wszystkich używa rozkoszy, a na dobitkę nim biednym pogardza.

Jeśli więc, będąc w takiem położeniu, słyszy, jak mu kusiciel mówi: „Widzisz, jaka nierówność między tobą a bogatym; twoja dola do jego, to jak niebo do ziemi; a przecież on taki sam człowiek jak i ty, równiście sobie zupełnie; a więc ta straszna nierówność, to jego zdzierstwo a twoja krzywda!“...

W taki sposób wyraz „równość“ staje się temu biednemu, zaślepionemu człowiekowi pobudką do szalonego buntu. Słuchanie takich teoryi to pierwszy krok do socyalizmu. Zastanówmy się jednak bez uprzedzeń, czy to możliwem jest, aby wszyscy byli sobie równi?

O nie! Wprawdzie wszyscyśmy ludźmi i to człowieczeństwo mamy sobie wspólne, ale jakże odmienne są dary talentu; jakże różne zdolności fizyczne; jakże nierówne zewnętrzne okoliczności, które stanowią o postępie i o kierunku wychowania i wykształcenia człowieka. Jeden ma cnotliwą i zacną matkę, a matka drugiego, lepiej nie mówić; jeden wychowuje się w rodzinie szlachetnej a drugi w otoczeniu podobniejszem do piekła niż do rodziny. Zapewne, gdyby nas stawiano z Kościuszką lub Mickiewiczem, byłoby nam bardzo przyjemnie, ale niktby niechciał być porównany z Wasińskim, Siczyńskim, Breiterem lub Hudecem!

Stawiać zasadę bezwzględnej równości ludzi, jest to postępować wbrew zdrowemu rozsądkowi, a tak właśnie czynią socyaliści.

I nie to dziwne, bo im z tem wygodnie, ale to dziwne, że tyle ludzi tak bezkrytycznie daje się im porywać na głupie hasła!

Gdyby możliwą było rzeczą według recepty socyalistów wszystkich ludzi zrównać i nagiąć do tej samej formy, zniweczywszy w nich właściwości każdej indywidualnej natury,

---

J. SCHELLANDER.

NIEWIEŚCIA DOLA.

I.

Jesienny wicher szumi w zaroślach; pożółkłe liście wirują w powietrzu, niby płatki śniegu i ścielą się powoli w wilgotnych alejach parku. Pusto i ciemno — w jednem tylko oknie willi widać światło. Pali się na kominku a płomień rzuca krwawe plamy na dywan, na którym kołyszą się jeszcze blade, wpółprzeźroczyste cienie szarej godziny.

W pokoju cisza, przesycona tylko monotonnym sykiem samowara. Na jedną sekundę jaskrawe światło elektryczne zalewa pokój. Widać wspaniale zastawiony stół i ciemną postać ludzką w fotelu, przysuniętym do kominka. Jeden ruch — światło gaśnie, służący cofa się na palcach... znowu cisza i ciemność.

Człowiek siedzący na fotelu, machinalnie wyciąga rękę po filiżankę herbaty, ale zapomina o tem, by podnieść ją do ust, ręka znowu opada na kolana.

Zadumane oczy patrzą w płomień kominka.

Czy tam nie mignął w tej chwili złocisty promień światła taki jaskrawy, taki palący, jak na obrazach Tycyana? Ten sam odcień, który on sam kiedyś oddał w taki cudowny, mistrzowski sposób...

Powoli napił się herbaty i dolał araku.

Jakież chłodne są te wieczory jesienne!

Oto przyszedł nareszcie ten długo oczekiwany dzień jego szczęścia, sławy, bogactwa... Bogactwo... Już mu ono teraz na nic niepotrzebne. Zdobył je oddawna, tylko inną drogą... Zresztą to nie... On dopiero dziś jest naprawdę bogaty, bo dziś galerya narodowa kupiła jego obraz, dając mu swobodę i niezależność...

Wycie psa w głębi parku przerywa jego marzenia. Wstrząsa się, ale w tejże chwili oczy jego znowu zwracają się ku kominkowi, a z piersi wydziera się ciężkie westchnienie. To iskry... Zapalały się one niegdyś, przed laty zupełnie tak samo w cudownych złocistych warkoczach...

Ale dlaczego on je wciąż wspomina? Czy nie dlatego, że niespodzianie ujrzał na jawie takie same jaskrawoogniste włosy? Kiedy stanął raz jeszcze przed własnym obrazem, rozkoszując się tem pięknem, które stworzył jego pędzel — coś mu kazało nagle obejrzeć się za siebie. I — jakby wychodząc z ram obrazu — w tłumie mignęła mu ta sama złocista główka. Lecz upojony okrzykami podziwu i uniesienia nad swym talentem, zapomniał o niej. „Jak świetnie dobrana nazwa“ — mówili zachwyceni wielbiciele. — „Niewinność grzechu“, to brzmi tak czysto po dzisiejszemu.

A wszak to ona, ona jak żywa, taka, jak widział ją wtedy. Śnieżnobiała, dziecinna twarzyczka, ogromne oczy czarne, pełne czaru, a tajemnicze, niby gwiazdy dalekie. Ciężki, ciemny płaszcz osłania nieco jedno ramię, kryjąc w swych fałdach kształtną, delikatną postać.

Tak, on cudownie oddał ten wyraz oczu. Jest w nim dziecięca niewinność i wstydliwość kobiety, w której po raz pierwszy budzi się świadomość własnej, czarującej piękności.

Boże, jak te wspomnienia dręczą go dzisiaj!

Co to znaczy, że wycie psa przeszło nagle w skomlenie radosne? Kto tam być może?

Nagle do pokoju wpada fala chłodnego powietrza, a w fantastycznem świetle konającego dnia i płomieni kominka płoną znów przed nim tycyanowskie kędziory. Tylko to jedno widzi w ciemnej postaci, która nagle staje przed nim — ach, i oczy czarne, pełne rozpaczy i męki...

Artysta zrywa się z okrzykiem. Czerwony blask płomienia odbija się w oczach kobiety, i oczy te z kolei zaczynają płonąć ponurym ogniem.

Słychać szept niewyraźny.

— Janie, dziecko nasze umiera z głodu.

Artysta przerażony cofa się w tył — teraz dopiero zobaczył dziecko. Blada, smutna twarzyczka, nędzna, zniszczona sukienka... Przypomina owe widma dzieci wielkiego mistrza, zaklętego przez czarodziejkę Rautendeleju... Niema tylko kubeczka, pełnego łez — niewidać go... Skąd oni się tu wzięli?

— Powiedziałam, że jestem nową twoją modelką, i służący mię wpuścił — mówi ona, myśl jego zgadując. — A pies poznał mnie i powitał przyjaźnie, i to mi ułatwiło dostanie się do ciebie.

Po kilku chwilach siedzą oboje przy stole. Dziecko pije chciwie mleko, spoglądając nieufnie na obcego, bladego pana, który tak nieumiejętnie stara się niem zaopiekować. W różowym blasku lampy widać szczupłą, bladą twarzyczkę, łapczywie wyciągnięte rączki — i cały ten zbytek naokoło, stół wytwornie zastawiony, delikatna, przejrzysta porcelana i iskrzące się kryształy — wydają się artyście snem tylko... i zdaje się mu, że on sam jest głodnym biedakiem, który pierwszy raz w życiu widzi tyle przepychu.

— Wando — mówi głosem złamanym — jak się to stało? A ja niewiedziałem o niczem! Jeżeli niechciałaś nic brać odemnie, to przecież dla twojego dziecka...

— Dla naszego dziecka — przerywa mu — tak, teraz czas. Teraz musiałam zwrócić się do ciebie. Niemogę już wyżywić go sama. Czy pamiętasz tę starą piosenkę o biedzie, którą tak często nuciliśmy razem? Czy pamiętasz, jakeśmy ziębli i marli głodem? Ale byliśmy wtedy młodzi, szczęśliwi i znosiliśmy nędzę, śmiejąc się nieraz. Czasem upadałeś na duchu, ale mojej odwagi dość było dla dwoje! „Przyjdzie jeszcze twój czas — powtarzałam często — bądź tylko cierpliwy!“. Ukradkiem tylko płakałam gorzko, ale cóż to znaczyło w porównaniu z temi łzami, które wylałam w ciągu tych lat pięciu! (Dok. nast.)

---

gdzieżby się podziała ta przez nich tak zachwalana wolność?

Jakże więc niedorzecznem jest pojęcie równości, które socyaliści robotnikom gwałtem do głowy wtłaczają, a które źle zrozumiane, drazni ich tylko i tyle złego w sobie zawiera!

*

Nie mniej destrukcyjnie działa spaczone pojęcie braterstwa, pojęte po nie chrześcijańsku, ale socyalistycznie. Braterstwo powinno polegać na miłości bliźniego, bez względu kto tym bliźnim jest, a ta miłość wyklucza nienawiść, zazdrość, zarozumiałość, oszukaństwo i wszelkie ciemiężenie. Jakżeż inne braterstwo jest u socyalistów! Dla nich bratem ten, kto stoi pod czerwoną szmatą. Dla innych „nadejdzie wreszcie dzień zapłaty“.

Tendencyjne wykrzywianie pojęcia braterstwa znajduje w robotniku grunt podatny. Socyalista w braterstwie nie widzi nic innego, jak ogólne a wspólne wszystkim jednostkom prawo czerpania ze wspólnej misy ile się podoba i przywłaszczania sobie z ogólnego składu towarów ile się chce.

Wprawdzie każdy coś musi do tego składu towarów włożyć a każdy powinienby włożyć jednakowo, ale socyaliści tej kwestyi nie poruszają, boby ich braterstwo prysło jak bańka mydlana.

W czerpaniu korzyści dowoli, bez oglądania się na wkład własnej pracy w wspólne dobro streszcza się całe pojęcie braterstwa u socyalistów.

I na takie to hasła piękne, ale źle pojęte i wypaczone łowią socyaliści szerokie rzesze robotnicze.

Timur.

Do końca życia...

Tamtego tygodnia na placu Dąbrowskiego zastąpił mi drogę jakiś suchy, pergaminowy człowiek, i uchylając z przesadną grzecznością kapelusza przedstawił mi się jako Piotr C., „emerytowany dyetaryusz sądowy“.

— Czem mogę panu służyć?

— Może pan redaktor miałby dla mnie jakie zajęcie w administracyi? Pracowałbym za cobądź, a nawet za darmo...

Ponieważ znam tego rodzaju petycye, więc odpowiedziałem mu stereotypowo (jest to mój paradny wymysł) że nietylko nikogo w administracyi niepotrzebuję, ale przeciwnie 15-ego tego miesiąca wydalam jeszcze dwie panienki, jako niepotrzebne.

Stary człowiek strapił się bardzo moją odpowiedzią. Robił on na mnie wrażenie chorego na nerwy, bo wykonywał ustawicznie rękami ruchy, jak gdyby stawiał kabałę i kładł karty na stole.

— Szkoda — mruknął — mam pecha, bo niemogę bez pracy żyć, a tak trudno o zajęcie.

Wyciągnąłem rękę, aby go pożegnać i uciec, ale on zatrzymał mnie jeszcze.

— To może pan redaktor wyrządzi mi inną łaskę...

— Gratisowy inserat o jakieś zajęcie? I owszem!

— E, nie. To na nic. Dziś bez protekcyi niema pracy. Ale może mi pan pozwoli zabierać te różne stare gazety, jakie zwykle w redakcyi wyrzuca się na śmiecie albo idą do pieca.

— Te może pan sobie codziennie zabierać. Proszę przyjść popołudniu. Do widzenia.

Przyszedł. Rad byłem, że mogę mu tak tanim kosztem zrobić tak wielką przyjemność. Bo cieszył się jak dziecko, gdy wynosił z redakcyi ze 30 kilo najrozmaitszej gazeciarskiej makulatury.

W parę dni potem przyszedł znowu z zapytaniem, czy może sobie zabrać niepotrzebne gazety.

— Już pan tamto wszystko przeczytał? — pytam go wesoło.

Spojrzał na mnie skonfundowany i odrzekł nieśmiało:

— Ja tego nieczytam...

— Tylko co? Sprzedaje pan na masło?

— Niech Bóg uchowa! Ja te gazety porządkuję...

— Porządkuje pan? A to naco?

Zmięszał się, oglądnął poza siebie i na oba boki, a potem rzekł cicho, przysuwając się do biurka:

— Widzi pan redaktor, ja przez 46 lat byłem dyetaryuszem w archiwum sądowem i przez cały czas nic nierobiłem, tylko sortowałem akta według numerów i według dat. Przez 46 lat nieustannie, codziennie... To mi tak weszło w naturę, że teraz bez tego żyć niemogę. Gdy mnie spensyonowano, myślałem, że do trzech dni zamrę, albo pójdę do Kulparkowa. Ale mam twardą naturę. Żeby jednak niezwaryować, naciąłem kilkanaście tysięcy kartek, ponumerowałem je, potem mięszałem i znów układałem według numerów. Miesiąc cały w ten sposób durzyłem samego siebie, ale takie małe kartki to nie akta, do których się oko i ręka przyzwyczaiły. Począłem szukać zatem zajęcia, i Bóg mi zesłał pana redaktora...

— Przecież ja panu zajęcia nie dałem:

— Ale dał mi pan parę tysięcy gazet. Założyłem sobie w domu archiwum, i cały dzień układam te gazety podług tytułów, języków, dat i numerów. Raz tak, potem znów inaczej, i jeszcze inaczej... zakładam dla nich fascykuły, robię indorsaty, i czas mi na tem bardzo przyjemnie upływa, jak dawniej, w archiwum sądowem... Chciałbym tak do końca życia, jeśli pan redaktor będzie łaskaw wspierać mnie dalej gazetami, abym miał niby nowy wpływ, jak dawniej, w archiwum sądowem...

Biednemu człowiekowi głos drżał, gdy to mówił, i z pod okularów chciwie spoglądał na walającą się po całej redakcyi makulaturę.

Zapowiedziałem, aby mu pozwolono brać, ile zechce. Ujął moją rękę w swe obie kościste dłonie, i długo nią potrząsał z taką wdzięcznością, jak gdybym mu co najmniej życie ocalił.

XVI. Walny Zjazd T. S. L. w Jarosławiu.

(*Od naszego sprawozdawcy*).

W dalszym ciągu referent komisyi oświatowej p. Linde przedstawił jej wnioski a to: kreowanie szkół dla mniejszości polskich na kresach wschodnich i zachodnich, by na przyszłość Koła wysyłały także delegatów z pomiędzy włościan i by starały się u ludu wszczepiać poczucie obowiązków ponoszenia kosztów pracy oświatowej.

Dalej uchwalila komisya urządzanie wycieczek do miejscowości pamiątkowych w Galicyi wschodniej, zakładanie bibliotek w więzieniach dla aresztantów, urządzanie kramów T. S. L. na jarmarkach, oraz wezwać wszystkich Polaków tak chrześcijan jak i żydów, by w imię dobrze pojętego interesu narodowego, dążyli do usunięcia różnic w dziedzinie życia społecznego i ekonomicznego między sobą.

Dalej uchwalono wydawanie kolorowych obrazów historycznych, urządzanie obchodów ku czci Słowackiego, kreowanie posady wędrownego nauczyciela dla czytelń T. S. L. na Bukowinie (wniosek czern. Koła).

Wszystkie te wnioski walne zgromadzenie przyjęło.

Po kilku mniej ważnych przemówieniach o godz. 4 i pół prezes Bandrowski poświęciwszy jeszcze kilka słów pamięci Kondrada Prószyńskiego zamknął obrady.

Nad referatami komisyi sprawozdawczej i finansowej zabierali w dyskusyi głos delegaci: Wąsowicz, Zborowski, Natanson, Kolbe i Rymar, poczem wnioski jej uchwalono.

W imieniu komisyi o ś w i a t o w e j del. Linde (Tarnów) postawił rezolucye:

„Walny zjazd wzywa Koła T. S. L., aby energiczniej niż dotychczas, zakładały polskie szkoły dla mniejszości n a k r e s a c h w s c h o d n i c h i z a c h o d n i c h, gdzie ludności polskiej zagraża wynarodowienie“.

„Walny zjazd zaleca Kołom, ażeby dążyły do wyrobienia u ludu poczucia obowiązku choćby częściowego ponoszenia kosztów pracy oświatowej w danej gminie“.

„Walny zjazd zwraca uwagę Kołom urządzającym wycieczki na miejsca historyczne położone w Galicyi wschodniej“.

„Walny zjazd T. S. L. stwierdza, że obchody narodowe przyczyniają się w wysokim stopniu do obudzenia ducha narodowego w sercach dzieci i do nadania szkole c h a r a k t e r u n a r o d o w e g o i zwraca się do wszystkich instytucyj publicznych i prywatnych, aby dawały młodzieży możność brania udziału w świętach narodowych — i aby początek i koniec roku szkolnego jako święta szkolne, wyzyskały do nadania szkole charakteru narodowego“.

I dalej, zjazd wzywa Koła, aby zakładały b i b l i o t e k i w i ę z i e n n e i urządzały za przyzwoleniem władz odczyty i pogadanki dla aresztantów.

Zjazd poleca Kołom urządzanie na większych jarmarkach kramów własnych, oraz wyraża przekonanie, że warunkiem pracy oświatowej wśród ludności żydowskiej i warunkiem pozyskania jej dla sprawy narodowej polskiej jest h a r m o n i j n e d z i a ł a n i e wszystkich Polaków w kierunku usuwania przeszkód i różnic w każdej działalności życia społecznego i ekonomicznego.

Komisya w n i o s k o w a uchwaliła:

Walne Zgromadzenie uchwala wezwać Zarząd, aby niezwłocznie przystąpił do wydawania obrazów historycznych po najniższych cenach. Walny Zjazd T. S. L. uważa za wskazane, aby każde Koło T. S. L. uczciło w roku jubileuszu J. Słowackiego pamięć wieszcza uroczystym obchodem w każdej czytelni T. S. L. pouczając o zasługach i znaczeniu wielkiego Juliusza dla piśmiennictwa i dla polskiej kultury.

Wreszcie przyjęto wniosek Koła T. S. L. w Czerniowcach.

„Ze względu na to, że stan szkolnictwa polskiego na Bukowinie jest więcej jak opłakany, a ludność polska rozrzucona osadami po całym kraju wynaradawia się na korzyść obcych, a wrogich polskości żywiołów, domagamy się kreowania posady wędrownego nauczyciela dla Bukowiny i dla kresowych Kół T. S. L. na Pokuciu, z Bukowiną sąsiadujących. Nauczyciel taki pełniłby zarazem funkcye lustratora czytelń. Posada ta winna być kreowaną najdalej z 1. stycznia 1909. Koszty utrzymania wędrownego nauczyciela pokryje Zarząd główny“.

Z drobniejszych rzeczy, podnieść należy żądanie, aby członkowie T. S. L. mieli osobne odznaki, aby Rada szkolna więcej polecała na nagrody pilności wydawnictw narodowych i historycznych, by szerzej prowadzono akcyę oświatową n a d r o b o t n i k a m i i d r o b n o m i e s z c z a ń s t w e m i zakładano po szkołach pracownie dla dzieci.

Zamknięcie Zjazdu.

Po kilku interpelacyach i dyskusyi nad podniesioną przez del. Teisseyra (Kraków) kwestyą spiską, zabrał głos prezes B a n d r o w s k i. Mowca oddawszy hołd pamięci pedagoga-siewcy ziarna oświaty Konrada Prószyńskiego, podniósł, że tegoroczny zjazd jest bardzo owocnym, bo w dyskusyi pogłębiono wiele ważnych kwestyj i spraw oświatowych — to daje dowód, że praca nadal będzie prowadzoną szerzej i żywiej.

Zawiadomieniem, iż przyszły Zjazd T. S. L. o d b ę d z i e s i ę w K o ł o m y i, zamknął przewodniczący zjazdu.

Ach! gdybym wiedział, która z gwiazd zaświeci·

Ach! gdybym wiedział, która z gwiazd [zaświeci,
Nie nam — lecz choćby dzieciom na- [szych dzieci,
Tobym pozbierał łzy i serca czyste
W jedną modlitwę, Wiekuisty Chryste!
I wszystko krzyżem na swych piersiach [znaczył.
To coś odkupił i to, coś przebaczył,
I to, coś włożył z ukochaniem w dusze:
Te nasze pola, chaty, brzozy, grusze!
I to, w coś wierzyć nakazał, Odwie- [czny!
Wszystkobym poniósł po tej drodze [mlecznej
I w błękit spowił, jak ptak wije gniazdo,
I już nie wrócił, albo wrócił z gwiazdą!

Ach! gdybym wiedział, że za jedno [życie,
Można odnaleźć gwiazdę na błękicie,
Tę dobrą gwiazdę, skąd Boża źrenica
Patrzy ku ludziom i szczęściem przy- [świeca...
Ach gdybym wiedział, że z ostatniem [tchnieniem
Ta gwiazda jasnym rozbłyśnie promie- [niem,
Że spłynie jutrznią po płużonej roli
I będzie świecić i woli i doli,
Że się jak tęczą pasikiem roztoczy
Nad oną ziemia, co mi rzucą w oczy —
Tobym się w prochy ułożył wieczyste,
Bylebyś żywym dał tę gwiazdę . . . .
[Chryste!

El.

Starorusini do narodu.

Staroruscy posłowie do Sejmu: Dr. Hanczakowski, dr. Dudykiewicz, ks. Kołpaczkiewicz, dr. Korol, dr. Krynicki, A. Krysowaty, M. Zajaczuk, ks. Senyk i J. Tracz oświadczają w odezwie do narodu umieszczonej w *Hałyczaninie*, że utworzyli odrębny klub sejmowy p. n. „K l u b r u s k i“.

Przedstawiają zarazem także program prac swych w przyszłości w Sejmie galicyjskim.

W tej odezwie mówią, że wynik ostatnich wyborów sejmowych nie można nie nazwać postępem w porównaniu z tem, co było, niepodobna w nim nie widzieć dowodu coraz bardziej wzmagającej się samoświadomości narodowej, coraz to bardziej wzrastającej ruskiej siły narodowej. Następnie przyrzekają posłowie, że będą dążyli do zmiany sejmowej ustawy wyborczej, do reformy tych ustaw, które ukracają prawa Rusinów, oraz do zaprowadzenia nowych, jakie zapewnią polityczną wolność narodowi ruskiemu i każdej jednostce.

W szczególności zajmie się nowy „klub ruski“ reformą ustawy o gospodarce leśnej, ustawy budowlanej, łowieckiej, o rybołostwie; zajmie się sprawiedliwem i dla włościan dogodnem rozwiązaniem kwestyi agrarnej, sprawą kredytu włościańskiego itd. W dziedzinie oświaty będzie „ruski klub“ dążył do zaprowadzenia bezpłatnej nauki we wszystkich szkołach; będzie się domagał zakładania ruskich szkół dla ruskiego ludu, któreby się zajmowały wyłącznie kształceniem i wychowaniem młodzieży i wykluczały z zakresu swego działania wszelką politykę.

W odezwie tej mówią także o Polakach tonem dość ciekawym i dającym wiele do myślenia:

„Chcemy się spodziewać, że Polacy, w ręku których spoczywa teraz cała władza krajowa, przekonali się dostatecznie, że naród ruski niechce i nie może godzić się ze swojem dotychczasowem podporządkowanem położeniem, że jemu koniecznie trzeba przyznać pełne i bezwarunkowe równouprawnienie w kraju, a skoro ono nie będzie mu przyznanem, to prędzej czy

później on je sam sobie wywalczy i temu nie zapobiegną żadne „sdiełki“ ani sztuczki, żadne nowe i najnowsze ery, ani sztuczne wytwarzanie ruskiego separatyzmu i że tem lepiej będzie dla kraju, oraz dla obu zamieszkujących go bratnich narodów słowiańskich, im rychlej przyjdzie do skutku to całkowite zrównanie w prawach ruskiego narodu z polskim, a dokonanem będzie dobrowolnie i bez postronnego wmięszywania się.

Chcemy się spodziewać, że naród polski pojął już to, że przedewszystkiem jego własny interes narodowy wymaga jak najrychlejszego zaspokojenia wszystkich potrzeb narodowych ruskiego narodu i nie ciągłej z nim walki, lecz kulturalnego porozumiewania się dla dobra kraju. My jesteśmy gotowi pracować dla dobra kraju w pokoju i zgodzie ze wszystkimi tymi, którzy uznają prawa narodu ruskiego na ruskiej ziemi i o te prawa będziemy walczyli ze wszystkich sił i przy pomocy wszystkich środków prawnych“.

Krwawa banda przed sądem.

Z izby sądowej.

Ferye sądowe się ukończyły wraz z wakacyami. Wczoraj, we środę, rozpoczęła się IV. kadencya sędziów przysięgłych, którym odrazu przypada sądzenie

osławionej bandy tuligłowskiej,

która już w lutym b. r. stawała przed sądem w Przemyślu. Rozprawę wówczas odroczono, gdyż dwóch oskarżonych udawało obłęd. Dziś orzekli psychiatrzy, że

oskarżeni Czabak i Hałuszka są tylko nędznymi symulantami.

Przypominamy czytelnikom szereg zbrodni, za które odpowiada przed sądem ta krwawa szajka. Terenem tych rozbójniczych mordów była w czerwcu z. r. okolica Gródka. Ze sposobu napadów wnioskowano, że popełniała je tasama banda.

Śledztwo doprowadziło wreszcie do wykrycia i aresztowania bandytów we Lwowie.

Pierwszy raz wdarli się oni dnia 10-go czerwca z. r. do karczmy „Na kogutkach“ przy gościńcu z Czerlan do Gródka. Przez okno dostali się do wnętrza i wymusili na staruszkach karczmarzach Hendzlach 80 koron i 4 flaszki wódki. Potem zbiegli w kierunku Lwowa.

Już dnia 16-go czerwca napadli dom dzierżawcy myta drogowego, Rothmana, w Gródku Jagiellońskim, zrabowali 18 koron,

zabijając przytem z rewolweru starego Rothmana.

Dzień 20. czerwca zaznaczył się napadem na karczmę Scheiera w Lackiem, przy gościńcu dobromilsko-przemyskim. Karczma była znakomicie zamknięta i opryszki mimo wszelkich usiłowań niezdołali się dostać do wnętrza, którego energicznie broniła rodzina karczmarza.

Ostatni wreszcie, udały niestety napad odbył się zaraz następnego dnia, 21. czerwca, na karczmę Szlafa w Tuligłowach koło Sądowej Wiszni. Szajka zbadała w dzień sytuacyę, w nocy zaś zażądała od Szlafa otwarcia karczmy i dania im wódki. Szlaf nie posłuchał, w odpowiedzi na co bandyci wdarli się do wnętrza i

Szlafa zastrzelili, mieszkanie splądrowali i złupili.

Żona Schlafa skryła się, lecz bandyci ją znaleźli pod piecem i strzelili do niej parę razy. Zrabowano wówczas kosztowności i 600 koron.

W kilka dni po tym ostatnim napadzie aresztowano całą szajkę we Lwowie, gdzie jeden z jej członków, Tyszyk stale mieszkał.

Dziś zasiadają na ławie oskarżonych Tyszyk, Czabak, Hałuszka, stara Czabakowa-matka i jej córka, jak również żona Tyszyka.

Rozprawie przewodniczy radca Jonasz, oskarża zast. prok. Pieracki. Obronę prowadzą drowie Solański, Gross, Kibitz, Lewin i Zarzycki. Obecni psychiatrzy dr. Sieradzki i dr. Kruszyński.

Po odczytaniu aktu oskarżenia pierwszego przesłuchano T y s z y k a. Zeznaje, że

za zrabowane pieniądze kupił sobie grunt i konie.

Szwagier jego Czabak, z zawodu masarz, zbankrutował i ten go namówił do wspólnych kradzieży.

Następnie opowiada Tyszyk szczegóły kradzieży u Hendzlów, gdzie dostał od Czabaka 20 koron, sam zaś zabrał bułki i wódę, i dał to czekającej za oknem Czabakowej.

Rozprawa popołudniowa rozpoczęła się przesłuchaniem Tyszyka co do uplanowania rabunku w Tuligłowach.

Owóż planując ten rabunek postanowili za dnia zbadać sytuacyę a właściwie dowiedzieć się, gdzie Schlaf chowa pieniądze.

Tyszyk więc próbował sprzedać Schlafowi skradziony w Sanoku zegarek a Czabanowa meszty.

Udali się następnie dla zmylenia śladu ku Sądowej Wiszni, i powrócili dopiero w nocy. Wszyscy wspólnicy zostali w polu, tylko Czabak udał się na wywiady.

Dowiedział się więc, że w karczmie nocuje jakiś żyd (Steinbruch),

którego trzeba będzie zabić,

ażeby nie przeszkadzał rabunkowi.

Teraz oskarżony odwołuje swe zeznania poczynione w śledztwie, że niósł młot i dłuto, jednem słowem wypiera się czynnego udziału w mordzie i zwala całą winę na Czabaka i Gałuszkę.

Na sporządzonym z kartonu modelu karczmy pokazuje dokładnie którędy weszli do karczmy, gdzie spał zamordowany, zawsze jednak zapewnia, że stał zdala, a zbrodni dokonywał sam Czabak. Najpierw ugodził młotkiem żyda, który nocował w szopie, następnie zapukał do okna i strzelił do żyda w w chwili, gdy ten się zbliżył do okna, wyrwał okno i wlazł do karczmy. — W chwili, gdy oskarżony wszedł do karczmy, już karczmarz nie żył, a żona jego błagała o życie, schowawszy się pod piec, Czabak zaś bez litości strzelił i do niej kilkakrotnie. Odwołuje poprzednie swe zeznania, twierdząc, że niczego nie szukał, był tylko niemym świadkiem morderstwa i rabunku. Złoty zegarek i pierścionki, znalezione u niego podczas rewizyi, darował mu Czabak, nadto otrzymał z tej wyprawy 45 koron. Tyleż otrzymał także Gałuszka.

Na pytanie obrońcy, dra Solańskiego, opowiada Tyszyk zupełnie przytomnie o swem życiu. Zarabiał dość pieniędzy, tak, że mógł sobie kupić konie i wóz, którymi zarobkował. Spokojne jego życie zmieniło się od chwili, gdy do niego sprowadziła się Czabakowa, matka żony. Od tego czasu w domu jego zaczęła odchodzić wódka, a Tyszyk ma takie usposobienie, że gdy wypije, da ze sobą wszystko zrobić. Tem tłumaczy to bezwzględne posłuszeństwo względem Czabaków i Gałuszki.

Podczas budowy dworca głównego, gdzie był zajęty rozrabianiem wapna, spadła mu na głowę „graca“ i od tego czasu „coś mu się w głowie zepsuło“. Później zajęty był w młynie Thoma, gdzie również upadł z piętra znowu na głowę. I podczas, gdy w obu tych wypadkach przypomina sobie najdrobniejsze szczegóły, w opisie rabunków pamięć mu nie dopisuje. Może dla tego, że rabunków dokonywano w nocy, jak zauważył jeden z obrońców zawsze złośliwy.

*

Przystąpiono teraz do przesłuchania

Stefana Gałuszki.

Jestto młody 20-letni chłopak, silny, barczysty, nadzwyczajnie fizycznie rozwinięty.

Wchodzi z obojętną miną i obojętnie patrzy na narzędzia mordu i rzeczy pomordowanych. Jest zwierzęco bezmyślny.

Odpowiedzi jego robią wrażenie dziwne — bardzo mało, albo nic sobie nie przypomina.

Bąka coś pod nosem, jąkając się ciągle.

Do winy poczuwa się z wyjątkiem morderstwa.

Twierdzi, że przyjechał w piątek w nocy do Gródka i dopiero w niedzielę zobaczył się z Czabakiem.

Zanim poznał się z Czabakiem, zajęty był tłuczeniem kamieni w Gródku, zaco zarabiał do 10 koron tygodniowo. Pieniądze oddawał matce zaco otrzymywał wikt.

Z Gródka wyjeżdżał kilka razy do Lwowa do Czabaka, który go zaprazał. Przed krytycznym czasem przyjechał Czabak do Gródka, obiecując mu posadę leśniczego, Gałuszka wobec tego pojechał z nim do Lwowa, gdzie zamieszkał u Tyszyka. Stąd mieli jechać do Rosyi na posadę. Tymczasem pojechali do Czerlan.

W dalszym ciągu opisuje Gałuszka napad na karczmę na „kogutkach“, pokazując na modelu z miną najobojętniejszą, którędy wchodzili i gdzie Tyszyk strzelał. Gałuszce „zdaje się“, że Tyszyk żądał pieniędzy i groził zastrzeleniem.

Żydzi dawali początkowo książeczkę Kasy Oszczędności, później atoli dali pieniądze, prosząc rabusiów, aby darowali im życie. Rabusie wzięli jeszcze dwie flaszki wódki i flaszkę rumu, które podano Czabakowej i odeszli. Gałuszka podczas tej operacyi trzymał lampę, zaco dostał od Czabaka 10 koron.

Na tem odroczono rozprawę o godzinie 7-mej wieczorem do dzisiaj.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rz.-kat. Mikołaja z Tol. — gr.-kat. Mojseja.

W piątek rz.-kat. Jacka i Prota. — gr.-kat. Usik. Hł. Joan.

MIEJSCOWA.

Z „Lutni“. Próby chóru mięszanego, zaczynają się w poniedziałek dnia 14. b. m. o godzinie 7-mej wieczorem w lokalu „Lutni“ gmach Skarbkowski.

Czarodziej Bosko w jarmułce. Jest nim zapewnę Abraham Schwarz, obywatel zamarstynowski zamieszkały przy ul. Nowej l. 18 a, który nie siejąc, ani nie orząc, żył sobie jak ptaszkowie niebiescy z 10-cio koronowego banknotu.

Pan Schwarz jest magikiem, a za teren operacyjny obrał sobie targowice: w Rynku, na pl. Strzeleckim, pl. Unii Brzeskiej i inne. P. Schwarz ubrany w paradny strój starozakonny z długimi, sięgającymi po dłoń rękawami, zjawiał się na targu i kupował jaja, masło, krupy i t. d. Wytargowawszy towar, płacił banknotem 10-cio koronowym, poczem nadstawiał dłoń po resztę. W trakcie gdy przekupka wydawała mu resztę, Schwarz podnosił gwałt, że towar niedobry, że go nie kupi, odbierał trzymane na dłoni drobne, odbierał banknot i znikał.

Po jego zniknięciu, które następowało w bardzo szybkiem tempie, spostrzegała przekupka, że w oddanej przez niego „reszcie“ brakło 2 lub 3 korony. Przed półtora tygodniem zdarzyło się to samo przy kupnie jaj od gospodyni z Jaryczowa, Maryi Mużykowej, która jednak zoryentowawszy się w czas, przytrzymała Schwarza i przeprowadziła na nim rewizyę, której rezultatem było, że wytrzesła z jego rękawa 3 korony.

Wiadomość o tem rozeszła się po targu. Pomimo to Schwarz nie zaprzestał swych sztuk magicznych. Wczoraj rano przyszedłszy na targ zaczął „kupować“ masło u Katarzyny Rybsowej, której przed tygodniem zeskamotował 5 koron. Rybsowa poznawszy „magika“, wezwała pełniącego służbę kaprala policyjnego Szeremetę, który aresztował go i sprowadził na inspekcyę policyi, a komisarz inspekcyjny zrobił „hokus-pokus„ i magik przy blasku półksiężyca zniknął w czeluściach aresztów policyjnych.

Eksplozya w „Błyskawicy“. W pralni chemicznej „Błyskawica“ położonej przy ul. Bielowskiego, eksplodowała benzyna w motorze benzynowym, ustawionym w suterenach kamienicy. W lokalu, w którym eksplozya nastąpiła, znajdowali się wówczas Józef Fuhrman, właściciel pralni, jego pomocnik Natan Förster i Jan Jurkowski, majster krawiecki, zaś przed oknami pralni na podwórzu stał Józef Stefanków, zarobnik dzienny w pralni zatrudniony. Wszyscy ci, doznali wskutek eksplozyi poparzenia a najwięcej Fuhrman i Jurkowski. Szczególnie ostatniemu poparzyła płonąca benzyna głowę, aż po szyję, ręce i nogi.

Mianowania. Cesarz zamianował gr.-kat. metropolitę ks. arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego, zastępcą marszałka krajowego w Galicyi w kierowaniu obradami Sejmu.

Cesarz zamianował ks. Ferdynanda Lobkowica marszałkiem krajowym w Czechach, a dra Karola Urbana jego zastępcą w kierownictwie obrad sejmowych.

Jeszcze o eksplozyi w śródmieściu. Właściciel restauracyi na pl. Bernardyńskim, gdzie miała miejsce onegdaj sza eksplozya spirytusów, nazwiskiem Samuel Krebs vel Blaustein zmarł wczoraj w domu a kelner jego Moritz w szpitalu z odniesionych ran.

Sprytna kradzież. Jakaś kobieta w średnim wieku, ubrana po wiejsku w chustce, z chłopakiem, mającym około 10 lat, przyszła wczoraj popołudniu do sklepu zegarmistrza Wędrychowskiego chcąc kupić budzik. Gdy kupiec odwrócił się od warsztatu celem pokazania towaru, chłopak tymczasem ściągnął z okna wystawowego, damski złoty zegarek remontoar. Zegarmistrz tem dotkliwszą stratę ponosi, że zegarek nie był jego własnością tylko w naprawie. Uprasza przeto łaskawie pp. zegarmistrzów, ażeby, gdyby kobieta owa chciała go w którymś sklepie sprzedać, zatrzymali ją i oddali w ręce policyi!

Pamiętniki Modrzejewskiej. Chicagowski dziennik angielski *Record Herold* podaje doskonałą podobiznę naszej sławnej rodaczki, artystki scenicznej, pani Heleny Modrzejewskiej z doniesieniem, że wyda ona w tych dniach swój dwutomowy pamiętnik. Dzieło to ma być drukowane w Londynie. Pamiętnik będzie zawierał opis pobytu artystki w Polsce, jej życie na scenie, oraz pobyt w Ameryce. P. Modrzejewska mieszka ze swym mężem p. Chłapowskim w Kalifornii, gdzie posiada znaczne obszary gruntu. Przez 40 lat była ona gwiazdą na scenie, uwielbianą przez ludy cywilizowane całego świata.

Posiedzenie Rady miejskiej. Wczorajsze posiedzenie Rady było tajnem, a to w tym celu, aby za jednym zamachem zniwelować z porządku obrad dziennych wszystkie sprawy osobiste, które poważniejszy tok obrad zawsze tamowały.

A zatem nastąpiły wczoraj najrozmaitsze nominacye nauczycieli, a więc przeniesiono p. St. Baygera ze szkoły św. Marcina do szkoły Mickiewicza, a w jego miejsce mianowano p. Antoniego Pawęckiego.

Nominacye na stałych nauczycieli w szkołach miejskich otrzymali Józef Witka, Dawid Berbas i Karol Düring. W miejskim zakładzie gazowym mianowano chemikiem asystentem Romualda Wowkonowicza. Do VIII rangi p[illegible]

sunięto Tadeusza Dyszkiewicza zastępcę kierownika miejskiego Biura statystycznego. Prezentę na probostwo w Hołosku otrzymał gr. kat. ks. Kostyszyn.

Pożyczki z miejskiego funduszu przemysłowego otrzymali p. Kosiba i Chudzikowski 18.000 koron i p. Konopacki 8000 koron.

Z kolei uchwalono rezolucyę r. Jonasza, aby każdoczesny referent spraw przemysłowych w Radzie, o ile przychodzi z wnioskami udzielenia pożyczek na cele przemysłowe, podawał zawsze stan funduszu.

Dwaj przemysłowcy z Prus Zachodnich p. Rogala i Hamerski chcą założyć we Lwowie fabrykę wyrobów drzewnych, ze względu na 70.000 uczniów szkół średnich; prosili więc o udzielenie bezpłatne przez miasto gruntu pod budowę fabryki. Wicepr. Epler przyrzekł zająć się gorliwie tą sprawą ze względu na dobry krok i pożyteczny obu przemysłowców.

Z ksiąg policyjnej mądrości. Onegdaj skradziono z mieszkania br. Reségnier srebrną papierośnicę z monogramem U. R. I. i srebrną podłużną kasetkę na papierosy, wykładaną wewnątrz mahoniem z cyfrą O. i koroną arcyksiążęcą na wierzchu po stronie lewej. Kradzieży tych pamiątkowych sreber dopuścił się jakiś żebrak, który kręcił się w krytycznym czasie po domu.

Do księgarni przy pl. Smolki zgłosiła się jakaś dziewczyna z książką p. t. *Neues elegantes Conversationslexikon* i chciała ją sprzedać, a gdy księgarz zapytał skąd ją wzięła odpowiedziała, że przyniesie kartkę, iż jej sprzedać kazano. Wobec tego jednak, że dziewczyna niewróciła więcej, złożył księgarz książkę w policyi.

Do mieszkania strażnika miejskiego Franciszka Mielnika przy ul. Snopkowskiej l. 24, wkradł się dzisiaj w nocy około godz. 3 przez otwarte okno jakiś złodziej i zabrał mu kilka ubrań zwykłych i mundurowych, tudzież portfel z kwotą 170 koron.

W ulicy Zamarstynowskiej dostał się złodziej na strych przez okienko w dymniku i skradł na szkodę p. Hermana Aschkenazego znaczną ilość nieznaczonej bielizny.

Za dręczenie cieląt ukarano kupców z Gołogór braci Bognerów, grzywnami po 2 korony, a nadto będą oskarżeni o oszustwo, gdyż weterynarz miejski stwierdził, iż pozalewali oni cielęta wodą, aby powiększyć ich wagę.

Ze strychu realności pod l. 15 przy ul. Zamarstynowskiej skradziono znaczną ilość bielizny na szkodę Adolfa i Maryi Palmów.

Z Targowicy końskiej skradziono gospodarzowi z Nagorzan, Piotrowi Nowakowi czteromiesięczne kasztanowate łosze.

Piasecki nie umarł. Urzędnik kolejowy Stanisław Piasecki, który w swoim czasie popełnił samobójstwo w łazienkach Ducheńskiego nie umarł, lecz żyje. Przestrzelił on sobie tylko bardzo ciężko płuca i jeżeli nie nastąpią jakieś komplikacye zapalne, uda się lekarzom uratować mu życie.

Do rozpaczliwego kroku popchnęła go nie defraudacya, lecz żal wskutek zerwania stosunku narzeczeńskiego. Wprawdzie w kasie po szkontrum okazał się nieznaczny brak gotówki, lecz wyrównała go natychmiast rodzina Piaseckiego.

Dobroczynności miłosiernych polecamy rodzinę chorego na gruźlicę od kilkunastu tygodni dyetaryusza sądowego, obarczonego trojgiem nieletnich dzieci, a pozostającego bez żadnego utrzymania. Datki przyjmuje redakcya *Gońca* lub wprost do chorego ul. Zborowskich l. 6, *J. W.* parter.

ZE ŚWIATA.

Jak karzą w Wenezueli? Życie w południowo-amerykańskich republikach, gdzie roi się od admirałów i generałów bez armii i bez floty już bardzo często nastręczało bardzo wdzięczne tematy do librettów operetkowych. My Europejczycy z trudnością umiemy sobie wyrobić pojęcie o panującej tam mieszaninie cywilizacyi z pierwotnością.

Pomimo tego, że tamtejsi mocarze złota starają się na wszelki sposób wprowadzić cywilizacyę europejską, tak tubylcy jak ludność uboższa usuwają się od niej, postępując na swój sposób rozumowania.

Naprzykład Wenezuela, jedna z największych republik, posiada bardzo skromną sieć kolejową, która zajmuje co najwyżej 1000 kilometrów. W urządzeniu jej panują bardzo prymitywne stosunki, kolejarze z pasażerami żyją za pan brat, a ci ostatni starają się wszelkiemi siłami oszwabić ich, byle tylko nic nie płacić, a jechać jak to mówią „na gapę“. A ponieważ trudno tam o przedstawiciela z półksiężycem, więc wypadki takie uchodzą płazem.

Nasza rycina przedstawia jeden z takich wypadków, gdy złapano „takiego „gapiowca“ na gorącym uczynku. Był to ubogi Wenezuelańczyk, który jechał koleją z żoną, a wychodząc z założenia, „że mąż i żona to jedno ciało, kupił jeden bilet. Gdy przyszło do kontroli, pokazał konduktorowi swój, a równocześnie wsunął go pod siedzenie swej żonie, by tensam pokazała konduktorowi. Lecz przy tej manipulacyi został przyłapanym. Jaka kara?

Na następnej stacyi wyproszono parę małżeńską z wagonu, męża przywiązano do żelaznego słupa i poczęto go rózgami tak długo w oczach małżonki smagać, aż ta za swój bilet zapłaciła.

Później w najlepszej komitywie ze swoimi oprawcami wsiadła para do wagonu i pojechała dalej.

Z literatury i sztuki.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We czwartek: „Piękna Helena“, operetka.

W piątek: po raz 1-szy: „Złota czaszka“, 5 obrazów dramatu Juliusza Słowackiego.

TELEGRAMY.

Czy bomba w Krakowie?

Kraków. Wczoraj o godzinie 8·30 wieczorem nastąpiła głośna eksplozya w domu l. 4 przy ul. św. Anny. Policya stwierdziła, że w sieni tego domu podłożono obok schodów kawałek żelaznej rury gazowej, napełnionej materyą wybuchową. Eksplozya uszkodziła nieco schody i wyrwała szyby u kilku okien; przypuszczają, że był to niesmaczny żart.

Skazanie kalumniatora.

Kraków. Wczoraj odbyła się rozprawa karna przeciw Józefowi Ujejskiemu, redaktorowi *Boruty*, o szereg występków obrazy czci drukiem; obraza dotyczyła pewnego profesora gimnazyum podgórskiego.

Ujejskiego skazano na 6 miesięcy więzienia.

Wykolejenie się pociągu.

Kraków. Wczoraj o godz. 9·30 wieczór pociąg towarowy, złożony z 60 wagonów, jadący z dworca krakowskiego do Podgórza, wykoleił się na samym dworcu wskutek tego, że personal, zapomniał usunąć podkłady. Sześć wozów przewróciło się i zatarasowało w zupełności dwa tory, tak, że ruch doznał ogromnego opóźnienia i mało brakowało, że nie wykoleiła się tylko na jednym torze. Rozpoczęto akcyę celem usunięcia do rana przeszkody.

Z Suchej przywieziono konduktora z odciętą ręką; padł on ofiarą innego wypadku, szczegółów brak.

Wycieczka polska w Pradze.

Wiedeń. Onegdaj wieczorem delegaci polskiej wycieczki w Pradze byli na przyjęciu w hali muzycznej; honory domu przy stole, zajętym przez Polaków, oddawali posłowie Czech i Klumpar, oraz sekretarz wystawy Hlawaczek. Delegaci polscy otrzymali podarki w formie pamiątek z wystawy. O godz. 11 w. tłumy Czechów żegnały na dworcu wycieczkę polską wśród entuzyastycznych okrzyków.

Wczoraj rano przybyła wycieczka do Wiednia, witana na dworcu przez delegatów tutejszych stowarzyszeń polskich. Zwiedzano muzea, potem zgromadzono się w lokalu „Ojczyzny“, gdzie wygłoszono wiele przemówień. Popołudniu zwiedzano miasto. O pół do dwunastej w nocy opuszczono Wiedeń. Dziś popołudniu zjeżdża wycieczka na wystawę do Jarosławia.

Rada koronna.

Wiedeń. Do zapowiedzianej dziś w Budapeszcie Rady koronnej, której przewodniczyć będzie cesarz, przywiązują niezwykłą wagę. Powszechnie sądzą, że omawianą będzie na niej sytuacya zagraniczna, a przedewszystkiem położenie w Bośnii i Hercogowinie, oraz sprawa zaprowadzenia tam konstytucyi. Sprowadzono do Budapesztu bana Chorwacyi bar. Raucha, oraz szefa sztabu generalnego, gen. Götzendorfa. Wspólny minister skarbu baron Burian, który powrócił z podróży inspekcyjnej, zda sprawę o stosunkach tamtejszych.

Alarmy z Bośnii.

Wiedeń. Skutkiem zajść w Turcyi i wrzenia wśród ludności bośniackiej, zachodzi obawa rozruchów w Bośnii i Hercogowinie. Garnizony w Rizan, Sebenico i Cattaro obsadziły wszystkie drogi strategiczne. We wszystkich garnizonach wojsko jest w pogotowiu wojennem. Żołnierzom, służącym rok trzeci, zapowiedziano, że po manewrach nie zostaną przydzieleni do rezerwy, lecz pozostaną nadal w czynnej służbie. Oficerom, którzy mieli pozwolenie na udanie się na urlop, cofnięto urlopy i kazano pozostać w służbie.

Pod Cattaro stoi wojenna eskadra austryacka. Rezerwiści korpusu armii nr. 15 z dwu ostatnich lat mają być zmobilizowani.

Serajewo. Wczorajsza *Srbska Rjecz* donosi, że ministrowi Burianowi Zjednoczenie serbsko-narodowych organizacyj i komitet wykonawczy muzułmański przedłożyły memoryał, żądający, aby bezpośrednio przyznano krajowi zgodnie z duchem czasu kompletną konstytucyę, a nie sejm i ażeby kwestyi prawnopaństwowej na razie nie poruszano.

Z innej strony donoszą, że minister Burian oświadczył na memoryał, że inicyatywa ta niebawem będzie wypełniona pod względem zaprowadzenia zastępstwa w powiatach i gminach.

Prognoza.

Wiedeń. Galicya wschodnia i zachodnia: Przeważnie pogoda piękna, miejscami spada mgła, mierne wiatry, ciepłota podnosi się, stan pogody utrzymuje się równomiernie nadal.

O konstytucyę w Egipcie.

Berlin. *Berl. Tageblatt* dowiaduje się z Konstantynopola, że komitet młodoegipski zamierza żądać od kedywa po jego powrocie z Konstantynopola, ogłoszenia konstytucyi. Młodoturcy radzą mu wstrzymać się z tem żądaniem, gdyż w obecnej sytuacyi nie jest ono na czasie.

Szach perski w panice.

Londyn. *Morning Leader* donosi z Teheranu, że szach perski nakazał powołać do służby czynnej 6000 żołnierza rezerwowego, przebywającego na prowincyi. Dwór szacha w ogrodzie Bagszach, otoczono ponownie armatami polowemi i armatami wielkiego kalibru, gdyż zachodzi obawa ponownych rozruchów rewolucyjnych w Teheranie, szach bowiem nie zamierza zwołać parlamentu, jakkolwiek przed dwoma miesiącami przyrzekł, że parlament zwoła na 3 miesiące.

Ucieczka od gnębiciela.

Budapeszt. Aresztowano tu 19-to letnią artystkę Paulę Arenz Diseli, która uciekła od swych rodziców z Panczowej. Przesłuchana na policyi Diselówna oświadczyła, iż Diseli nie jest jej ojcem lecz jako 5-cio letnią dziewczynkę, kupił ją w Bremie i wykształcił na artystkę. Ponieważ Diseli ciągle znęcał się nad nią, przeto uciekła od niego. Policya wypuściła aresztowaną na wolną stopę.

Rezolucya w sprawie Królestwa Polskiego.

Lublana. Kongres słowiańskich dziennikarzy uchwalił, na podstawie referatu redaktora Holeczka, następującą rezolucyę: „Zjazd, stojąc na gruncie uchwał konferencyi praskiej, pragnie gorąco, aby rząd rosyjski dał Królestwu Polskiemu samorząd ziemski i szkolnictwo z polskim językiem wykładowym“.

Morderca Luccheni błaga.

Genewa. Luccheni, morderca śp. cesarzowej Elżbiety wniósł przez swego adwokata podanie do cesarza Franciszka Józefa, aby w roku swego jubileuszu przebaczył mu wspaniałomyślnie i wpłynął na rząd genewski, aby go od reszty kary uwolnił.

Anglia i Rosya przeciwko Persyi.

Londyn. Z Teheranu donoszą do jednego z tutejszych dzienników, że szachowi została wczoraj wręczoną nota angielsko-rosyjska o zgodnej treści, zwracająca uwagę szacha na panujące na prowincyi niepokoje, szczególnie zaś na niebezpieczeństwo, w jakiem znajdują się życie i mienie obcych poddanych w Tebris. Nota poleca szachowi usilnie, aby dla uspokojenia ludu możliwie najszybciej ogłosił obiecaną proklamacyę w sprawie wyborów i zwołał parlament na połowę listopada.

Minister sprawiedliwości złodziejem.

Kopenhaga. Minister sprawiedliwości Alberti popełnił ogromne fałszerstwa i oszustwa, poczem sam oddał się w ręce policyi. Ofiarą malwersacyi padł Bank narodowy ministerstwa skarbu i jeden Bank prywatny. Szkodę oceniają na 9,000.000.

Zamach na Bismarka.

Frankfurt. W miejscowości Höchst nad Menem dwaj anarchiści dokonali zamachu na pomnik Bismarka i odłamali u posągu kanclerza ostrogi oraz portepée u szabli. Obu sprawców zamachu aresztowano.

Trzęsienie ziemi na Węgrzech.

Nagy Köres. Onegdaj o godzinie wpół do 12-tej w nocy odczuto tutaj. wśród wielkiego huku, kilka silnych wstrząśnień ziemi. Wiele przedmiotów pospadało, mury się pozarysowywały

NADESŁANE.

Po piędziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

Mianowania i przeniesienia w szkołach ludowych.

Rada szkolna krajowa wyraziła Kornelowi Leszczyńskiemu, nauczycielowi kierującemu, z tytułem dyrektora 2-klasowej szkoły na przedmieściu Nakoneczniem w Jaworowie, przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku, uznanie, za długoletnią, wydatną pracę w zawodzie nauczycielskim.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Z. Steinsdörferównę, naucz. szkoły 5 kl. wydz. w Wadowicach; nauczycielami religii izraelickiej M. Jakóba w 3-kl. szkole wydz. żeń. im. Ces. Elżbiety w Krakowie; S. Goldblatta, w 3-kl. wydz. m. im. Ces. Fr. Józefa w Krakowie; L. Selzera, w 3-kl. szk. wydz. żeńsk. im. Tańskiej w Krakowie; Ch. Dillera w 3-kl. szk. w. męsk. w Jaśle; N. Bauera, w 6-kl. szk. męsk. w Kamionce Strum.; dalej A. Jachmiaka, naucz. 6-kl. szk. męsk. w Żywcu; I. Nemethównę, w 6-kl. szk. ż. w Podwołoczyskach; ks. R. Barana, naucz. rel. rz.-kat. 5-kl. szkoły w Zamarstynowie; J. Homika, kierującym 4-kl. szk. im. Szewczenki w Kołomyi; J. Kurdydyka, kierującym 4-kl. szk. m. w Kałuszu; nauczycielami i nauczycielkami: S. Micnajluka, 4-kl. szk. m. im. Piramowicza w Kołomyi; J. Podhalicza, 4-klasowej szkoły męskiej połącz. z wydz., imienia Kopernika w Kołomyi; W. Kulika, 4-kl. szk. męskiej im. Karpińskiego w Kołomyi; J. Semiona, 4-kl. szk. m. im. Szewczenki w Kołomyi; W. Arkusiewicza i F. Krzyżanowskiego, 4-kl. szk. im. św. Kazimierza w Kołomyi; H. Adamczakównę i M. Bazańską, 4-kl. szk. żeń wydz. w Wadowicach; S. Popa, 4-kl. szk. wydz. m. w Jaworowie, A. Wollrównę i A. Papuzińską, 4-kl. szk. w Szczakowej-wsi; K. Jaworską, 4-kl. szk. ż. w Krowodrzy; M. Stręka, 4-kl. szk. w Sułkowicach; I. Cześnikowskiego, kier. naucz. 2-kl. szk. w Ostapiu; w szkołach 2-klasowych: S. Żurakowską w Cześnikach; O. Kulpową w Korzelicach; M. Krausównę w Zagóreczku; M. Nowakównę w Okocimie; w szkołach 1-klasowych: J. Drylę w Jagiele; A. Gaudunyka w Lubkowcach; S. Tracilowskiego w Woli brzosteckiej; M. Banicką w Kleciach; K. Dietricha w Sołowej; S. Ryżewiczównę w Naprawie; L. Boczonia w Zalesiu; A. Bronisława Mallyego w Mołodiatynie; J. F. Sadlińskiego w Żorniskach; S. Różycką w Artyszczowie; L. Lityńską w Brzostowej Górze; M. Tabanowicza w Dziewięcierzu; przeniosła: H. Przepilińskiego, naucz. kier. z Bohorodczan do 5-kl. szkoły m. w Komarnie; K. Fangorównę, R. Bernsohnową i S. Reichnerową n. z 5-kl. szkoły miesz. do szkoły żeńskiej w Borysławiu; R. Mugerównę, z Turki do 6-klasowej szkoły żeńskiej w Nadwórnie; Michała Schnitzera, Hilarego Ołeksina i B. Porodkę, z 6-kl. szkoły m. do 4-kl. połączonej z wydziałową im. Piramowicza w Kołomyi; F. Krellównę ze Strzelisk nowych, do 5-kl. szk. w Brzozdowcach; F. Krzyżanowskiego, ze szkoły im. św. Kazimierza do 4-kl. szkoły im. Karpińskiego w Kołomyi; W. Kulika z 4-kl. szkoły m. im. Karpińskiego do 4-kl. szkoły im. św. Kazimierza w Kołomyi; M. Wiszniewskiego z Buczacza do 4-kl. szkoły m. im. Szewczenki w Kołomyi; J. Mehalównę z Czyszek do 4-kl. szkoły w Rzęśni polskiej; M. Skorobohatównę z Potoka złotego do 4-kl. szkoły w Koropcu; A. Tischlerównę z Koropca do Potoka złotego; St. Fischerównę z Róży do 2-kl. szkoły w Nawsiu brzosteckiem; H. Pochylską z Kułaczkowiec do 2-kl. szkoły w Koniuszkach; H. Buglową z Frydrychowic do 2-kl. szkoły w Kamesznicy u Durajów; J. Hoszowską z Szołomyi do 2-kl. szkoły w Budyłowie; M. Mogilnicką z Porchowej do 2-kl. szk. w Kułaczkowcach; M. Rajda, n. kierującego 2-kl. szk. w Wołoszczy, na posadę nauczyciela do 1-kl. szkoły w Mełnie; W. Dyrcza z Pcimia do 2-kl. szkoły w Jachówce; K. Stępienia z Leśnej do szkoły w Wieprzu; J. Salwiankę z Żulina do Tucholki; H. Lorchównę z Dydni do Mrzygłoda.

KRONIKA.

Nowe stowarzyszenie. Dnia 6. bm. ukonstytuowało się na podstawie zatwierdzonych przez c. k. Namiestnictwo statutów stowarzyszenie urzędników kancelaryjnych galicyjskich władz politycznych i policyjnych. Prezesem wybrano p. Antoniego Kurkę, zaś zastępcą p. Michała Poraj Malinę.

W zgromadzeniu brali udział lwowscy urzędnicy prawie w komplecie i liczne zastępy z prowincyi.

Celem stowarzyszenia jest podniesienie i utrzymanie ducha koleżańskiej łączności, ochrona i popieranie interesów ogół urzędników obchodzących i niesienie pomocy materyalnej członkom stowarzyszenia.

Przy tej sposobności zebrano pokaźniejszą kwotę na budowę pomnika ś. p. Namiestnika hr. Potockiego, którą przekano dotychczasowemu komitetowi.

Na zakończenie wniesiono przez zebranych z pełnym zapałem powtórzony trzykrotny okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana.

Podział czynności członków Prezydyum miasta. W myśl uchwały Rady miejskiej z 30. czerwca br. członkowie prezydyum miasta podzielili w następujący sposób między siebie czynności urzędowe: Prezydent miasta objął: 1) Sprawy personalne, 2) jałmużnictwo, 3) poruczony zakres działania, urząd starościński i sprawy teatru miejskiego, 4) reprezentacyę we wszystkich kierunkach, 5) podpisywanie uchwał magistratu z wyłączeniem spraw departamentu III. (budownictwo), 6) sprawy departamentu II. magistratu (akcyza, sprawy szynkarskie i sprawy straży wojskowo-policyjnej), oraz 7) sprawy VIII. dep. magistratu, tj. sprawy szkół, kościołów i fundacyj.

I. Wiceprezydent miasta objął: 1) sprawy departamentu I., t. j. dóbr i finansów miasta (z wyłączeniem spraw teatru m.), 2) sprawy departamentu VI., tj. areszty miejskie, stacya szupasowa, koszta leczenia w szpitalach, wydawanie książek służbowych i t. d., 3) sprawy departamentu VII., t. j. podatkowe i egzekucyjne, 4) sprawy dep. IX. t. j. sanitarne, targowe, wodociągowe, czyszczenie miasta, sprawy rzeźni miejskiej, Biura pośrednictwa handlu bydłem i mięsa, kasy mięsnej, jatek miejskich i miejskiego opału, 5) sprawy departamentu XI. tj. dobroczynności publicznej, 6) sprawy Biura statystycznego, 7) „Dziennik Lwowski“. 8) „Lwów w cyfrach“, 9) Muzea, 10) Galerya miejska.

II. Wiceprezydent miasta objął: 1) sprawy departamentu III. (budownictwo) i podpisywanie uchwał magistratu w sprawie tego departamentu, 2) gazownię i zakłady elektryczne, 3) sprawy dep. IV., t. j. kwaterunek wojska, urząd konskrypcyjny, ewidencya poborowych i t. p., 4) sprawy departamentu V. t. j. przemysłowy, miejska wystawa przemysłu kraj., sprawy kas chorych, pożyczkowy fundusz dla podniesienia przemysłu i handlu etc., sprawy departamentu X., t. j. ewidencya rezerwistów i landwerzystów i taksy wojskowe.

Z ligi przemysłowej. Referaty na V. krajowym Zjeździe Ligi Pomocy Przemysłowej, w dniach 12. i 13. bm. objęli:

„O akcyi bojkotowej“ prezez Związku Stowarzyszeń zarobkowo-gospod. dyrektor Banku związkowego p. Wojciech Biechoński.

„O organizacyi Spółek fakturowych“ dyrektor lwowskiej Spółki fakturowej, Franciszek Garczyński.

„O warsztatach studenckich“ dyrektor Olszewski.

„O organizacyi agencyi handlowych przy Tow. Pomocy przemysłowej“ sekretarz sądu, p. Orski z Buczacza. „O ubezpieczeniu samoistnych majstrów rękodzielników na starość“ i „O organizacyi tanich form kredytu przemysłowego“ — delegaci Związku Stowarzyszeń przemysłowych ze Lwowa. „O projekcie ubezpieczeń od strat z powodu upadłości firm“ p. Weiss z Bochni. „O budowie gmachu dla warsztatów studenckich i dla innych instytucyj Ligi Pomocy przemysłowej“, radca A. Lewicki ze Lwowa.

Wydział Tow. uczestników powstania 1863/4 roku uprasza Kolegów, ażeby się wcześnie zgłosili do biura Towarzystwa, celem gremialnego wzięcia udziału w obchodzie Żółkiewskiego w Żółkwi w dniu 29. b. m.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych zamianował: starszego komisarza budownictwa, Felicyana Sobolewskiego, zastępcę naczelnika I. sekcyi konserwacyi w Nowym Sączu, naczelnikiem II. sekcyi konserwacyi w Jaśle, a inspektora, Stanisława Pileskiego naczelnika I. sekcyi konserwacyi w Haliczu, kontrolorem konserwacyi w dyrekcyi w Krakowie.

Dalej przeniósł minister starszych komisarzy budownictwa Abę Fischlara i Kazimierza Zipsera z oddziału dla trasowania kolei w Jaśle, do okręgu dyrekcyi lwowskiej, oraz pozwolił na wzajemną zamianę miejsc służbowych adyunktom: Karolowi Gismannowi w Ołomuńcu i Gustawowi Skupinowi w Krakowie.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Sprzedam pianino w bardzo dobrym stanie. — Wiadomość w Pralni Fessla, Kościuszki 1a. 929

Panienka, pisząca biegle na maszynie Remington, władająca językiem polskim i niemieckim z ukończoną 8. klasą poszukuje jakiejkolwiek posady biurowej. Łaskawe zgłoszenia pod „Marya" do Admin. „Gońca". 916

Kurs tańców rozpoczynam 12 września. — Wpisy przyjmuję o każdej porze R. Nowicki. Ormiańska 4, II. p. 941

MŁODA PANNA seminarzystka biegła w języku niemieckim i polskim, przyjmie posadę kasyerki w lepszej cukierni lub mleczarni. Zgłoszenia pod Marya Dubsky, Lwów, Piaskowa 11. 946

Willa przy ul. Orzeszkowej 11, 4 pokoje z łazienką i przynależytościami zaraz do wynajęcia. 947

Obiady w domu i do menażek po cenie umiarkowanej. Św. Józafata 12, I. piętro, drzwi obok wodociągu. 954

Pracownia sukien damskich poszukuje zdolnych panien. Ulica Piekarska 34. 894

Sklep do wynajęcia ul. Kościuszki 1. 953

Przepisywania rozmaitego — pisania adresów i t. p. zajęcia do domu poszukuje młody człowiek z wyrobionem pismem. Łaskawe zgłoszenia do Administr. Gońca pod „Zajęcie". 879

Pokój suchy, słoneczny, z umeblowaniem dla inteligentnej Pani za 18 K zaraz do wynajęcia. Konwersacya francusko - niemiecka, fortepian w domu. Wiadomość w Administr. Gońca. 870

SZKOŁA Froeblowska, stary teatr, rozpoczyna naukę dziatek 15. września br. 959

Uzdolnionego pomocnika fryzyerskiego poszukuję zaraz. Teatralna 4, Wojciechowski, Lwów. 962

Pończoszkarkę przyjmę na dobrych warunkach. Adres wskaże Szuplak, Piekarska 52. 961

Muzykanci otrzymają stałą posadę Flügelhornista i klarnecista mają pierwszeństwo. Zgłoszenia. Kapela miejska Żółkiew. 956

Potrzebna dobra kucharka do Kossowa. Wiadomość ulica Piekarska 15, Langie. 957

Kucharka dobra potrzebna od 15. września. Ulica Leona Sapiehy, probostwo. 958

Czuję się zobowiązanym złożyć moje najgłębsze uznanie Tym, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do akcyi ratunkowej przy pożarze mej realności, a szczególnie p. Presslerowi, sierżantowi m. straży ogniow., który nie wahał się z narażeniem własnego życia, rzucić się w środek płomieni.

96) Z prawdziwem poważaniem
Emilian Mastelko.

„GONIEC" NAJWIĘKSZY DZIENNIK ILLUSTROW. WE LWOWIE, UL. ZIMOROWICZA 17.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ....
kwartał ...., *rok* .... *i przesyłam równocześnie*
prenumeratę w kwocie .... *K* .... *h przekazem poczt.*
Adres: Imię i nazwisko ....
miejsce zamieszkania ....
ulica i Nr. domu ....

UWAGA! NALEŻY PISAĆ DOKŁADNIE I WYRAŹNIE. WYCIĄĆ, NALEPIĆ NA KORESPONDENTKĘ I POSŁAĆ DO REDAKCYI.

MŁYN na 3 kamienie, nowo budowany, 2 pokoje, kuchnia i spiżarnia, 2 stajnie, 1 stodoła biachą pokryta, 2 ogrody i sadowina. Woda jest stale latem i zimą. LORENC CZUJ, poczta Bolechów. 909

Zmiana pomieszkania! Kancelarya adwokacka mecenasa Dra Majewskiego znajduje się obecnie ul. Słowackiego 4, I. p. 647 naprzeciw główn. poczty

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego" we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.